№ 21.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1846. Poznań, dnia 19. Października.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Kiedy my dzisiaj wejrzymy na sposoby do utrzymywania życia i zapatrzymy się w konieczne potrzeby ludzi, to rzeczywiście musimy przyznać, że wielu pomiędzy nami dokazuje jakiéjś czarnoksięzkiéj sztuki. Widziemy częstokroć ludzi bez majątku, bez zatrudnienia przynoszącego dochód, bez wielkich stosunków, a przecież zaradzających należycie wszelkim swym potrzebom. Naturalnie, że nie żyją powietrzem, jak największa część roślin, ani też niebo nie opatruje ich w mannę i przepiórki, ale żyją sposobami, które od niejakiego czasu znane są pod nazwiskiem tajemnic wielkich miast. Zdarza się pewna liczba takich i po mniejszych miastach, ale szczuplejsza, bo stosunkowa do ludności. Ludzie ci bez przychodów, a ze znacznemi rozchodami, są tedy przedmiotem podziwienia, lubo właściwie powinni być nazwani za najoczywistszych świadków zepsutego stanu społeczeństwa; pokazują oni bowiem, że nie przyczyniając się nic do utworzenia owoców pracy, można je zjadać lepiéj jeszcze, jak drudzy, byle tylko posiadać obrot i pewną zręczność. Ludzi tych stosunkowo do ludności bywa niewiele, są wyjątkowi, i nie mamy się co dłużéj nad niemi zastanawiać.

Inna nas tu zajmuje uwaga: kiedy rozważymy, że człowiek aby żył i mógł pracować, potrzebuje na dzień przynajmniéj funt chleba, potrzebuje innego jadła tyle wartości mającego, co dwa funty chleba, potrzebuje odzieży za taką summę dziennie, ile kosztuje jadło; pomieszkanie uczyni rocznie summę połowie odzieży lub jadła równą, pranie i inne utrzymywanie ochędóstwa, znowu połowę pomieszkania, konieczne poświęcenie czegoś na rozrywkę także połowę pomieszkania, a podatki choćby tylko tyle co pranie i całe ochędóstwo, natenczas konieczne i niezbędne potrzeby jednego człowieka wypadną dosyć znaczne. Wystawmy sobie teraz męża z żoną i pięciu dziećmi, a przyjmując, że każde dziecko potrzebuje $1/4$ tego co dorosły człowiek, podobno wypadnie nam, iż familia, co mieszka w jednéj izbie, jada dwa razy na tydzień mięso, zmienia raz w tydzień bieliznę, nie chodzi boso, uczciwie wszystko płaci, używa lekarza, stara się o to, aby dzieci umiały czytać i pisać, niemoże wyżyć mniejszym dochodem jak dwoma tysiącami złotych, czyli je to jak n. p. w mieście pobierałaby gotowizną, czyli to jak na wsi w pomieszkaniu, w ogrodzie, w utrzymaniu krowy i t. d. Dwa tysiące złotych rocznie jest zatém w dzisiajszych stosunkach i dzisiajszych cenach potrzeb koniecznych prawie najniższą kwotą utrzymania familii, jeżeli ma żyć, jak istoty do człowieczeństwa należące żyć powinny.

Obejrzymy się tymczasem po mieszkańcach wsi i miast, a postrzeżemy, że ta summa konieczna na konieczne potrzeby, jest tak dalece wyjątkową, że ci, którzy ją rocznie ściągają, bądź gotowizną, bądź w naturaliach, stanowią już klassę ludzi bogatszych. Rozpatrując się w tym całym stosunku, musimy przyznać, że ludność głównie pracująca w całéj Europie, tylko wyjątkowym sposobem, przez jakieś sprzyjanie losu jest w stanie tyle zapracować, aby mogła mieszkać pod dachem, aby mogła się zwykłym pokarmem najeść dostatecznie, aby mogła ciało okryć bez świecenia dziurami w odzieży, aby mogła używać bielizny, niewzbudzającéj obrzydzenia brudem, aby nie chodziła boso, a w skutek tego wszystkiego, aby nie wpadała

w choroby i w nich mogła użyć lekarza; aby dzieci swych nie traciła z nędzy, a nadewszystko, aby potrzeb swoich niesztukowała oszukańztwem, kradzieżą i wszelką niemoralnością, dochód i zysk stanowić mogącą.

Zastanawiając się nad koniecznemi potrzebami człowieka, potrafimy sobie rozwiązać, czemu w jednych krajach jest ludność wielka, czemu w drugich mała, nie biorąc naturalnie w rachunek klimatycznéj różnicy. Norwegia, leżąca blisko bieguna północnego, a ze skałami i wodami może być bezludną, ale pod łagodném niebem, a z pszennemi gruntami Wołyń, Podole i Ukraina, nie byłyżby w stanie wyżywić na jednéj mili kwadratowéj kilku dziesięciu tysięcy ludzi, a przecież ich tam nie wiele więcéj jak w Norwegii. Cała ludności różnica, całe sztukowanie dochodów biedą, nieczystością, chorobami, przestępstwami, bierze naturalnie początek nie od ziemi, nie od łagodnego lub ostrego powietrza, lubo te bardzo wielki wpływ wywierają, ale od stosunków człowieka do człowieka, od stosunków klassy pracującéj do klassy spożywającéj.

Jakie te stosunki być powinny, aby były słuszne, zgodne z przyrodzeniem rzeczy, to nie da się powiedzieć na jednéj kartce. Mnóstwo do tego potrzeba umiejętności prawnéj, ekonomicznéj, trudniącéj się przemysłem, przyrodzeniem człowieka, polityką. Zostawmy to wszystko ludziom głębokim, wielkim, wysoko stojącym. Aleć tego zaprzeczyć nie możemy, że na świecie jest niezmiernie źle, skoro dla niedostatku wiele dzieci lub ludzi dorosłych choruje i umiera; skoro nie nabywają tyle oświaty, iżby na siebie skutecznie zapracować mogli, a nadewszystko, skoro swój niedostatek zmuszeni zostają sztukować nierzetelnością, kradzieżą i innemi sposobami niegodziwemi.

Ludzie, co się rozpatrzyli dzisiaj w tém smutném położeniu, powiadają, że to złe, i pewnie mają słuszność; powiadają, że to można poprawić, i wiedzą nawet jakiemi sposobami. W tych sposobach różnią się bardzo między sobą, i jedni mówią, że potrzeba rozmaitych innych urządzeń, drudzy powiadają że to prawda, ale ziemia nie ma być pomiędzy pojedyncze osoby podzielona, ale jak morze i powietrze dla wszystkich. Straszliwe to są słowa, a ci co tak mówią, są Komuniści, o których tyle krzyku. Rzecz dziwna, że nawet ludzie uczeni nie rozumieją tego wyrazu, i myślą, że komunista chce brać jednym dla drugich. Ci zaś, którzy nic nie wówią o podziale ziemi, ale o innych stosunkach, jakie trzeba zaprowadzić pomiędzy ludźmi, są Socyaliści. Powinni oni więcéj obudzać postrachu, a nikt ich się nie lęka; ich jest bowiem zasada: tyle dostaniesz jeść, ile sobie zarobisz. Nie wielka więc byłaby to łaska, zostawić komu wielkie dobra z tym warunkiem, że je sam swemi rękoma obrabiać musi, ale że Socyaliści mają ten rozum, iż już nic nikomu odbierać nie chcą, przeto nikt ich się nie boi i każdy może w towarzystwie powiedzieć bez przestraszenia kobiet i dzieci, że jest Socyalistą. Nawet cenzura przepuszcza wszystko o socyalizmie. Że zaś cały postęp, który się dzisiaj przedstawia, w dwa te tylko zbiera się stronnictwa, a bez postępu czas istnąć nie może: więc jeżeli sąd ostateczny nie stoi przed naszemi drzwiami, i jeżeli archanioł nie strębuje jeszcze żywych i umarłych, to zdaje się, że wchodzimy teraz w epokę socyalistyczną, która jest bliźnięciem od komunistycznéj. Tyle dla zrozumienia dwóch wyrazów, co dzisiaj robią tak wielki chałas, a które bardzo mało czytelniczek naszych rozróżniać umie.

Krzyż nadwiślański.

Powieść *Leona K*.....

(*Ciąg dalszy.*)

— Panno Maryo, jesteś niewinnna i młoda — ja jednak myślę, że moje serce twoje odgadło uczucie, którém mnie natchnęłaś, od czasu kiedy jestem przy tobie, mój wzrok, moje słowa zapewne odkryły ci, że cię kocham miłością czystą, prawdziwą, miłością, która się tylko z mojém życiem ukończy.

I młodzieniec wzruszony przestał mówić na chwilę — ona ze spuszczonemi oczyma, z twarzą zarumienioną radością czy wstydem — obrywając listki kwiatu, który w ręku trzymała, wyrzekła nieśmiało i cicho:

— Ja nie wiem .... możem ja nie powinna słyszeć tego wyznania, które....

— O tak, wiem co pani chcesz powiedzieć — przerwał młodzieniec — wiem, że powinienbym może zwrócić się do twoich rodziców — powiedzieć ze szczerością twojemu ojcu .... ale nie mówmy o Twoim ojcu .... niechcę przeklinać człowieka, który ci dał życie .... Maryo! przepaść między nami położona — przepaść, któréj przebyć niepodobna. — Ja nie mogę udać się do twoich rodziców, bobym im musiał wyznać, żem pod obcém imieniem wszedł do ich domu — że....

— Jakto . . . . któż więc pan jesteś — zawołała Marya ze drzeniem.

— Co panią obchodzi moje nazwisko — dosyć ci wiedzieć że jestem nieszczęśliwym i że cię kocham nad życie, i że nigdy twoim nie będę.

— Nigdy! . . . powtórzyła dziewica — a to jedno słowo zdradziło uczucie, o którém w niewinnéj swéj prostocie niewiedziała może. — W sercu jéj było dotąd tak cicho spokojnie, teraz przyszedł pierwszy powiew co zakłócił tę spokojną powierzchnią, czystą jak powierzchnia jeziora. — Jéj serce spotkało się z pierwszą przeciwnością w życiu, tam gdzie dotąd kwitnęły kwiaty, odkryła się nagle przepaść przed jéj wzrokiem. — Opuściła głowę w milczeniu ku piersiom, a w piersiach zbierał się żal jakiś nieopisany, co nie długo miał wybuchnąć w płaczu. — Młodzieniec chciał wziąść jéj rękę, Marya cofnęła ją.

— Pani pogardzasz mną, zawołał z rozpaczą — być może, żem zasłużył na pogardę — wszedłem w dom ten pod przybraném imieniem, żywiąc w sercu zamiary krwawéj zemsty. — Ale trzeba wiele przebaczyć nieszczęśliwemu sierocie, co wzrosł w smutku w oddaleniu od ojczyzny, którego serce zamiast koić, rozdrażniano jeszcze — któremu z młodu wpajano myśl zemsty — . . . a jednak gdym tu przybył to sama obecność twoja potrafiła mnie odmienić — przy tobie zapomniałem wszystkiego jakby mi nikt nigdy nic złego nie zrobił — i dzisiaj dla ciebie przebaczam człowiekowi, który . . . .

— Pan mówisz o zemście — więc pan jesteś. . . .

O! nie wymawiaj pani mego nazwiska — jakby chcąc wstrzymać słowa na ustach dziewicy — moje nazwisko przywodzi mi na pamięć to, o czémbym chciał zapomnieć — odjeżdżam dziś i nie zobaczę cię nigdy zapewne. — To, czegoś pani dziś w słowach moich nie zrozumiała, wyświeci się z czasem dla ciebie, a kiedy ludzie potępią mnie, ty w sercu swojém powiedz sobie, że jeślim był złym człowiekiem, to miłość dla ciebie uczyniła mnie lepszym, szlachetniejszym — powiedz sobie, żem dla ciebie zapomniał łez moich, mojéj przeszłości tułaczéj — i wspomnij nakoniec, że ja gdziekolwiek będę, nie przestanę cię kochać, ubóstwiać . . . . Maryo . . . . moja . . . .

Dziewica wzruszona bladła coraz bardziéj — siły jéj brakło i bliską była upadku. — Bohdan chciał się zbliżyć do niéj, aby ją wesprzeć, lecz na alei usłyszał kroki zbliżające się ku altanie, wybiegł więc, aby przychodzącemu nie dać spostrzedz wzruszenia, w jakiém znajdowała się Marya. O kilkanaście kroków spotkał starego Jastrzębskiego.

Starzec lekko uchylił głowy, i oba jakiś czas postępowali w milczeniu obok siebie.

— Mam z panem parę słów pomówić — wyrzekł Jastrzębski, prowadząc młodzieńca do swego pokoju, a po chwili dodał tonem poważnym i surowym.

— Panie Stanisławie Linowski, w imię honoru zapytuję się ciebie, z jakich powodów wszedłeś w dom mój pod przybraném nazwiskiem?

Młodzieniec zadrżał jakby ze snu przebudzony, podniósł głowę, oczy jego zapaliły się ogniem, zdawało się, że wybuchnie ze zgrozą lub gniewem, lecz snadź po krótkiéj walce ze sobą, przybrał ton obojętny i odrzekł prawie spokojnie.

— Nie wiem, jakim sposobem odkryłeś pan moje nazwisko, lecz jeśli obecność moja niemiłą jest panu, to oznajmiam, że dziś właśnie miałem zamiar opuścić dom jego na zawsze, powody, dla których wziąłem cudze nazwisko i przybyłem w dom ten, nie istnieją już dzisiaj — dla tego wyjawiać ich nie potrzebuję — więcéj pan nie żądaj — i młodzieniec powstał, jakby zabierając się wychodzić.

Jastrzębski go wstrzymał.

— Pan nie możesz opuścić mojego domu, nie powiedziawszy dla czego weń wstąpiłeś. — Ja muszę wiedzieć, dla czego człowiek, którego słusznie uważać mogę za mego wroga — stał się moim gościem — dla czego starał się podobać mojéj córce — i dla czego poruszył to młode niewinne serce.

— Dzisiaj — odrzekł Stanisław Linowski — nie chciałbym już wspominać przeszłości, bo sam chcę o niéj zapomnieć — ale pan masz zbyt słabą pamięć, panie Jastrzębski. — Odkrywszy moje nazwisko, powinienbyś się domyślić powodów, dla których tu przybyłem.

— Wytłomacz się pan cokolwiek jaśniéj.

— Jakto, pan sam zmuszasz mnie do odnowienia okropnych wspomnień, chcesz odemnie powodów mojego przybycia? . . . .

I młodzieniec chodził po pokoju z czołem zmarszczoném, widać było, jak wiele go kosztuje ta rozmowa, nagle zatrzymał się przed Jastrzębskim, który zachował całą spokojność i zaczął.

— Już ośmnaście lat temu, w tych tu stronach wszczęło się małe poróżnienie między dwoma sąsiadami — z tego wyrosła nieprzyjaźń, a ta nieprzyjaźń skończyła się zabójstwem, pewnego dnia znaleziono na łące śród boru skrwawione ciało. . . .

— Pan chcesz mówić o śmierci ojca swego kasztelana — pamiętam dobrze to bolesne zdarzenie — ale nie wiem, dla czego je tak przywodzisz. . . . .

Ale ja wiem mój panie — zawołał mocnym głosem Linowski — że zabójcą ty jesteś....

Twarz starca najmniéj nie została zmienioną — zawsze z tym samym zimnym, obojętnym tonem odrzekł bez gniewu.

— Spokojnie przyjmuję najfałszywszą potwarz, którą na mnie bez rozwagi rzucasz, bo sumienie moje nie wyrzuca mi żadnéj zbrodni.

— O, nie zapieraj się — mówił młodzieniec głosem pełnym przekonania — ty tylko jeden w całéj okolicy byłeś wrogiem mojego ojca, choć natenczas byłem dzieckiem, jednak pamiętam dobrze całe okropne zdarzenie, i ta noc wyraźnie przedstawia się mojéj pamięci, pamiętam, kiedy do pałacu przyniesiono skrwawione ciało mojego nieszczęśliwego ojca, pamiętam, że cała moja rodzina, wszyscy domownicy nasi, wymawiali ze zgrozą imię twoje, nazywając cię zabójcą — ta chwila odtąd została obecną w moim umyśle, a krew, którą w marzeniach i snach moich widziałem, domagała się zemsty — kryjąc twarz rękoma, mówił daléj z boleścią, która mu piersi ściskała — późniéj opuściłem kraj wraz ze stryjem moim pułkownikiem — pamiętam okropną dla mnie chwilę odjazdu, i słowa, które stryj mój wyrzekł, prowadząc mnie na grób mego ojca. — Jesteś dzieckiem i nie czujesz ogromu twéj straty — lecz gdy urośniesz i poznasz ją, wtedy nie zapomnij, że powinnością twoją będzie zemsta — po niéj nadeszły przykre chwile tułactwa — nie miałem już ani ojca, ani domu, w oddaleniu od ojczyzny, serce moje w tęsknocie i goryczy nauczyło się przeklinać sprawcę moich nieszczęść. — Po długich latach błysnęła mi wreszcie nadzieja powrotu do ojczyzny — czułem gwałtowną potrzebę choć na chwilę odetchnąć powietrzem ojczystém.... wracam.... o jakaż rozpacz ścisnęła moje serce — kiedy w miejscach rodzinnych, do których mnie łączyły najdroższe wspomnienia, zastaję zabójcę mojego ojca, o!.... wtedy wszystkie boleści moje, wszystkie łzy zaparte w piersiach odżyły.... potrzebowałem zemsty, żeby choć trochę ulżyć zranionemu sercu mojemu. — I niebo zdawało się sprzyjać zamiarom moim, bo zaraz na wstępie w strony rodzinne, na tém samém miejscu, gdzie zginął mój ojciec, spotykam syna jego zabójcy. — Miałem broń przy sobie.... było to nocą .... mógłem uczynić zadosyć pragnieniu zemsty, ale uprzedzenie czy jakaś słabość chwilowa wytrąciły broń z mojéj ręki.....

Te ostatnie słowa do głębi zdawało się wzruszyły starego Jastrzębskiego.

— Ha! to okropnie — zawołał — chciałeś zabić mojego syna. — I nigdy nie przyszło ci na myśl, że się mylić możesz, że twoje przekonanie opiera się tylko na błahych wieściach i niecnéj potwarzy?

— Nigdy.....

— A ja ci przysięgam na wszystko święte, że to niegodna potwarz tylko, ktorą źli ludzie rzucili na mnie, a w którą stryj twój pułkownik pozwolił ci uwierzyć.

— Dosyć, nie mówmy o tém — przerwał Linowski — od kiedym poznał córkę twoją panie Jastrzębski, przyrzekłem w duszy zapomnieć mojéj zemsty..... Córka twoja uczyniła ze mnie innego człowieka. Czuję, że ją kocham bardzo — byłbym może w stanie uszczęśliwić ją.... ale między nami — dodał z rozpaczą, stoi zakrwawiony trup mojego ojca.

Pod koniec téj rozmowy zatętniały podkowy końskie na bruku przed gankiem, i wkrótce Kazimierz wszedł do pokoju; młody Linowski przestał mówić — starzec tymczasem witał się z synem, ukrywając swoje wzruszenie.

— Wystaw sobie ojcze — mówił Kazimierz, sadowiąc się na kanapie — dowiedziałem się w mieście, że Stanisław Linowski z pewnością wrócił do kraju, że go nawet widziano w tych stronach.

— Oto masz Stanisława Linowskiego przed sobą, przyszedł w dom nasz szukać zemsty — wyrzekł spokojnie Jastrzębski, wskazując na młodzieńca.

— Co? — zawołał, zrywając się Kazimierz — ty Stanisław Linowski — w domu naszym i pod przybraném nazwiskiem — dla wykonania jakiéjś zemsty?

— Kazimierzu, przestań.... — odezwał się spokojnie Linowski — przebaczyłem wszystko, dzisiaj opuszczam dom wasz.

— Przebaczyłeś?.... co to ma znaczyć — tylko występnym się przebacza.

— Kazimierzu, wiem, że powinnością syna jest, bronić swego ojca, choćby ojciec był nawet zbrodniarzem.

— Co! — zawołał Kazimierz zapalony gniewem — więc jesteś tak nikczemnym, że wierzysz najniegodniejszym wieściom, do tego stopnia podłym, że....

Tą razą Stanisław Linowski nie był w mocy ukryć gniewu, co mu błysnął ogniem w oczach — w piersiach jego chęć zemsty stłumiona, przez chwilę odżyła znowu, podsycona zadaną obelgą; już i wspomnienie Maryi nie było w stanie stłumić wybuchu namiętności — postąpił parę kroków, zbliżył się do Kazimierza i rzekł głosem przytłumionym.

— Przysiągłem sobie puścić przeszłość w niepamięć, i zapomnieć wszystko człowiekowi, co mi tyle złego wyrządził — lecz nie mogę znieść nowéj osobistéj obrazy — i muszę bronić mojego honoru. Ka–

zimierzu, żądam od ciebie zadosyćuczynienia natychmiast.....

— Z ochotą — odrzekł Kazimierz — lecz dzisiaj już noc prawie.

— Więc się zatrzymam do jutra rana w miejscu, któremym powinien zaraz opuścić.

Kazimierz skinął głową, stary Jastrzębski z gestem rozpaczy powstał i stanął między nimi. — Linowski się odwrócił i wybiegł do sieni. — Kazimierz w milczeniu poszedł do swego pokoju. — Stary Jastrzębski podparł siwą głowę w obie dłonie i wpadł w zamyślenie.

Po chwili otworzyły się drzwi i pan Grzegórz wszedł do pokoju.

— A cóż, jak się skończyło? — zbliżając się do Jastrzębskiego.

— Skończy się nieszczęściem. — Będą się pojedynkować.

Pan Grzegórz zgrzytnął zębami i załamał ręce.

IV.

I sam nieszczęśnik wszystkich mam zaburzać szczęście —
— Wpadł w rozpacz i nie widział innego sposobu
Chyba ucieczkę prędką.... gdzie? chyba do grobu.
Pan Tadeusz.

Stanisław Linowski udał się do pałacu — ręce skrzyżował na piersiach i chodził wszerz i wdłuż pokoju — przyległy pokój temu, w którym się teraz znajdował, był niegdyś sypialnią kasztelana. — Młodzieniec już nieraz chciał się tam dostać, przyjrzyć się ścianom, wśród których spędził dziecinne lata, zobaczyć sprzęty, które miały dla niego tyle wspomnień — lecz dotąd wstrzymywały go drzwi zawsze na klucz zamknięte. Dzisiaj snać potrzebował bardziéj niż kiedykolwiek wspomnienia dawne przywieść przed pamięć, i zemstę z dawną mocą odżywić, gdyż z całą siłą porwał za klamkę, pchnął kilka razy, aż zamek stary uległ jego mocy, drzwi się otwarły i młodzieniec postąpił na środek obszernéj komnaty, któréj ściany poczerniałe, okna przysłonięte, przedstawiały posępny widok, kilka krzeseł wysokich skórzanych, parę szaf z księgami stało przy ścianach — widok wychodził daleko na rzekę. — Była to ta sama komnata, do któréj przed kilkoma laty przyniesiono skrwawione ciało kasztelana Linowskiego, w końcu stało jeszcze wysokie łoże czarno przykryte, na nim to złożono trupa. Stanisław przywiódł sobie na pamięć całą okropność téj chwili — długo patrzał dzikim wzrokiem po ścianach i sprzętach — przystąpił do łoża — gdyby nie zmrok wieczorny, byłby mógł dojrzeć jeszcze śladów krwi na kobiercu, którym było przykryte, i późniéj wlepił oczy w obraz swego ojca, co wisiał nad łożem i ponuro patrzał ku niemu; — opuścil głowę — oparł się na krawędzi łoża, jakby chciał szukać rady czy pociechy.

Jutrzejszy ranek zastał go w tym samym pokoju — nie opuszczał go przez noc całą. — Ranne jesienne słońce tak blado oświecało nadwiślańskie niwy — i cały krajobraz wiejski widny z okien komnaty, miał barwę taką tęskną, posępną. — Stanisław przystąpił do okna, chcąc ochłodzić czoło palące bezsennością i gorączką. — Popatrzał na rzekę, na pola i sine pasma sosnowych lasów co kończyły widnokrąg — już od kilku chwil zostawał w tém zadumaniu, dopiero na odgłos kroków obrócił się do okna, ktoś nie zastawszy go w pierwszym pokoju, przestępował właśnie próg drugiego. Stanisław obejrzawszy się, ujrzał przed sobą pana Grzegorza.

(Dokończenie nastąpi.)

Jana Chrzciciela Seja
niektóre spostrzeżenia nad ludźmi i społeczeństwem.

„Kto czyta w mojèm dziele tylko to co wydrukowane, nie wiele się dowie; nie czarne na białém, ale białe na czarném potrzeba czytać; z białego można się dowiedzieć najciekawszych rzeczy.“

Znajomość świata nie nabywa się powierzchownèm obejrzeniem wielu rzeczy, ale głębokiém nad każdą z nich zastanowieniem się. Dla tego to nie jeden, mimo, że długo żył i wiele podróżował, nie uczynił żadnego postępu w znajomości świata.

Zdarza się często, że jakiś półmędrek czytając książkę, napotyka na wiadomą już prawdę, i wyszydza autora. To podług niego głupstwo; cały świat wie o tém! Lecz czemu taki jegomość nie idzie za zdaniem księdza Galiani? Dowcipny ten autor mawiał: „Kto czyta w mojem dziele tylko to, co wydrukowane, nie wiele się dowie; nie czarne na białém, ale białe na czarném potrzeba czytać; z białego tylko można się dowiedzieć najciekawszych rzeczy.“

Prawda niezaprzeczona ma nieraz następstwa słusznie zaprzeczeniu ulegające. Te następstwa nie są wyrażone; potrzeba ich więc szukać, i czytać nie czarne na białém, ale białe na czarném.

Kto raz potrafi z łatwością obejmować ogół rzeczy, i zdrowo o nim sądzić, może potém przystępować do szczegółów nawet sobie nieznanych. Tym to sposobem przepowiedział Newton zboczenia planet, czego przed nim nikt jeszcze nie obserwował. Tym to sposobem przy znajomości natury ludzkiéj można przewidzieć zboczenia ludzkie wprzód, nim one nastąpią.

Tęgość charakteru połączona ze zdolnością obejmowania ogółu, stanowi ludzi wyższych. Tacy ludzie umieją myśleć i zarazem działać.

Tylko silny męzki umysł może należycie obejmować ogół rzeczy. Dla tego kobiety i dzieci sądzą daleko łatwiéj, n. p. o pojedyńczych osobach, niż o całym narodzie. Pojedyńcza osoba jest rzeczywistą, zmysły uderzającą istotą; gdy tymczasem naród jest istotą umysłową — istotą, któréj niedola, potrzeby i opinie dają się pojąć przez silny umysł.

Wszyscy powołani będziemy przed sąd potomności, a przynajmniéj ci, którzy zasługują na to, aby ich potomność sądziła. Królowie, ludzie wielkiego wpływu i znaczenia, wielcy bogacze i wielcy pisarze sądzeni będą pojedyńczo. Miasta i narody sądzone także będą ze swego postępowania. Okoliczności, opinie i wypadki, których nam rozmaite uprzedzenia dokładnie ocenić nie pozwalają, ocenione zostaną bezstronnie. Potomność nie będzie się różniła w zdaniu, jak my się różnimy. Wyroki jéj będą surowe, ale zarazem sprawiedliwe; bo w tém, co nas dziś bezpośrednio dotyczy, następcy nasi będą bezinteresowni. Będą oni światlejsi i doświadczeńsi od nas, jak my światlejsi i doświadczeńsi jesteśmy od naszych przodków. Słowem, potomność już dla tego samego będzie miała wyższość nad nami, że czyny nasze sądzić będzie po skutkach. Dla tego też sądzi trafnie jak potomność każdy, kto czynności naszych przewiduje skutki.

Przytaczać jedno zdarzenie za przyczynę drugiego zdarzenia jedynie dla tego, iż to nastąpiło po tamtém, jest to samo, co utrzymywać, że Rzymianie dla tego zostali panami świata, iż przed każdą bitwą radzili się kur poświęconych. Potrzeba owszem dowodnie okazać, że skutek jest ściśle połączony z przyczyną.

Na pograniczu Szwajcaryi i Sabaudyi, u podnoża góry Salève, znajduje się wielka wieś Chène zwana, któréj jedna połowa jest katolicką i należy do Sabaudyi, a druga połowa protestancka. W części katolickiéj wybuchnął przed kilku laty pożar i zagrażał całéj wsi zupełném zniszczeniem. Zatrwożeni mieszkańcy tłumnie pobiegli do kościoła i zaczęli się gorąco modlić. Protestanci wzięli się czémprędzéj do ratunku i niebawem ugasili ogień. Katolicy przypisywali skutek swym gorącym modłom, protestanci spiesznemu ratunkowi.

Otóż tak ludzie zwykle rozumują!

Kiedy nam się co nie powiedzie, przyzwyczailiśmy się mówić: „Szczęście nam nie dopisało“ co znaczy w innych słowach: „nastąpił skutek bez przyczyny.“ Po co te dziecinne narzekania? — co miało nastąpić, nastąpiło. Jeżeli się dom zawali, to dla tego, że był źle zbudowany. Jeżeli lud wyda okrzyki radości na widok swych ciemiężców, to nie dla czego innego, tylko że nie zna swego położenia i nie rozumie swego interesu. W podobnych razach szczęście nic nie działa. Zamiast się skarzyć na nie, starajmy się, aby przyczyny nie były przeciwne naszym myślom, a skutek będzie zawsze pomyślny. Tak tylko przystoi postępować istotom rozumnym.

Zdaje mi się, iż nie należy zbyt wiele przywięzywać wagi do podrzędnych przyczyn. Sprowadzają one czasem wielkie wypadki, ale to tylko wtenczas, kiedy te wypadki i bez nich, jedną chwilą późniéj musiały-by nastąpić. Lekki powiew wiatru bywa przyczyną, że owoc spada z drzewa; ale to nie powiew wiatru wydaje owoc, lecz ziemia, słońce i czas; czas, żywioł tak ważny we wszystkiém, co istnieje na tym świecie.

Zgadzam się na to, że bardzo drobne okoliczności miały wielkie następstwa; lecz one są rzadsze jak nam się zdaje, i działają raczéj biernie niż czynnie. Zapewne, gdyby Alexander Macedoński, w chwili gdy się sposobił do wyprawy przeciw Persom, połknął był ość jedząc ryby i udawił się, być może, iż Azya nie byłaby zawojowaną. W takim razie nie byłoby owych królestw greckich w Syryi i Egipcie, ani Kleopatry; Antoniusz nie byłby przegrał walnéj bitwy pod Actium; August niebyłby posiadł tronu, z którego panował światu i t. d., lecz tym podobne wypadki byłyby zawsze nastąpiły, jeżeli świat ówczesny do wydania ich był usposobiony. Paskal myli się mojém zdaniem, utrzymując, że gdyby Kleopatra miała nos cokolwiek krótszy, postać świata dla tego jedynie byłaby się zmieniła. Gdyby się nawet sam Cezar utopił był w Rubikonie, ten wypadek nie mógł uchronić Rzymu od jarzma niewoli; w Rzymie musiała rządzić szabla, bo Rzymianie byli zbyt chciwi tryumfów wo-

jennych; szabla ta byłaby się dostała komu innemu, jeżeli nie Cezarowi.

Ateuszowie wpadają zawsze w niepokonane rozumem ludzkim trudności, ile razy chcą wytłumaczyć jakim sposobem świat powstał. Atomy ścierające się z sobą, wszelkie płody i istoty powstające jedne z drugich bez przerwy, wszystko to niczego nie dowodzi. Nie tłumaczą tego równie teiści; powiększają oni owszem trudność, bo wystawiając świat jako utwór Boga, nie mogą nam wytłumaczyć samego Boga. Kto chce utrzymywać, że świat jest odwieczny, nie rozwięzuje także trudności, bo fizyka i jeologia uczą nas, że wszystko nie jest odwieczném. Lecz dla czego chcieć tłumaczyć, co jest niepodobném do tłumaczenia, i co każdy sekciarz tłumaczy po swojemu. Najlepszą filozofią jest, umieć się obejść bez podobnych dociekań.

Jest w Szwajcaryi pomiędzy jeziorem Nefszatelskiém a jeziorem Genewskiém krynica zwana la fontaine de Bonpaple, z któréj woda płynie w dwie przeciwne strony, na północ i na południe. Woda płynąca na północ, łączy się z potokiem wpadającym do jeziora Nefszatelskiego, z którego woda odpływa znowu do Renu, a następnie z tą rzeką do morza Niemieckiego. Woda płynąca na południe, wpada do jeziora Genewskiego, t. j. do Rodanu, wpadającego w morze Środziemne. Dowiedziałem się o tém, gdym zwiedzał tę krynicę. To zwróciło moję uwagę, i zacząłem rozmyślać..... Od czego zależy nasze przeznaczenie gdy na świat przychodzimy. Równie od małéj rzeczy. Ślepy los rzuca nas w tę lub ową stronę, podobnie jak tę wodę; i nasza płeć, nasze powołanie, zgoła całe życie nasze zawisło od raz wskazanego kierunku. To pomyślawszy, postawiłem się na miejscu losu, wziąłem z dumą na dłoń wody płynącéj do morza Środziemnego, i rzucając ją w stronę przeciwną: „płyń," rzekłem, „płyń do morza północnego." I popłynęła, nie wiedząc tak jak my, gdzie, kiedy, i jaki jéj koniec będzie.

Przeciwności i utrapienia są probierczym kamieniem charakterów ludzkich; człowiek słabego charakteru stara się ich uniknąć; przeciwnie, człowiek tęgiego charakteru usiłuje one przezwyciężyć. Kto odebrał znaczny majątek po rodzicach, i używa go spokojnie bez żadnéj troski, jest obrazem bez cienia, malowidłem chińskiém, nieznośnym przedmiotem. I taka jest na nieszczęście natura nasza, że ten przedmiot nieznośny dla innych, jest nadto nieznośnym dla samego siebie. Brakuje mu do szczęścia cokolwiek niepowodzenia.

Nie masz człowieka myślącego, któryby nad kolejami życia nie robił trafnych spostrzeżeń. Ale bardzo mało jest takich, którzy z tych postrzeżeń wyciągają dla siebie prawidła postępowania. Niedostaje im powszechnie mocnego charakteru. Dla tego to można powiedzieć, że ludzie zdolni wprowadzić w życie praktyczne, cokolwiek oświecony rozum wskazuje, mają niezaprzeczone prawo do wyższości nad innymi.

Powolny, lecz niezawodny postęp rozumu ludzkiego, sprowadzający równie niezawodne ulepszenia w instytucyach, jest wprawdzie zgubą dla ludzi, co dawniéj żyli kosztem naszego nierozumu; ale właśnie dla tego powinniśmy być wyrozumiałymi na ich zły humor. Trzeba ich żałować i zabezpieczać się przeciw ich napaściom. Najbardziéj ubolewać należy nad głowami ograniczonemi, które mało świadome niedoli ojców naszych, nie są w stanie ocenić dobrodziejstw postępującego rozumu, przywiązane są ślepo do stanu obecnego, i lękają się przyszłości. Cały szczupły swój zasób dowcipu łożą na wyszukiwanie jakich takich dowodów, aby innych zatrzymać na poziomie swoich wyobrażeń. Co do nas, którzy widzimy, że od czterech wieków ludzkość europejska postępuje ciągle na drodze ulepszeń, i którzy w uczynionym przez nas samych postępie, dostrzegamy zaród większego jeszcze postępu, dążmy śmieléj i ufniéj do co raz szczęśliwszéj przyszłości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Na niektórych kolejach żelaznych teraz przepych i zbytek się wkrada. Anglicy nie przestają na pierwszéj klassie pojazdów, ale żądają odosobnionych gabinetów, jakoż dyrekcye przystały na to, i wybudowano dla wielu splenistów prześliczne pokoje, wyłożone kobiercami, ozdobione zwierciadłami, przepysznemi obrazami mistrzów dawnéj i nowéj szkoły. Siedzenia, stoły, tapczany są jak najwyborniejsze. Jednem słowem, są to małe raiki pzzelatujące niezmierne przestrzenie ziemi.

— W Anglii znajduje się teraz autorek pierwszego rzędu 47.

— Odkryto w Nowym Yorku tak zwane młyny uniwersalne, które zasadzają się na nowém urządzeniu i zmienią dotychczasowy systemat budownictwa młynów. Dwie excentryczne lane tarcze nie wielkiéj średnicy poruszają się w równym kierunku z nadzwyczajną szybkością i nietylko ziarno zbożowe zamieniają w kurzawę najdelikatniejszą mączną, ale nawet na proszek mielą kamienie granitowe i krzemienne.

— Do biedy paryskiéj nowa przybyła, bieda lodowa. Wszystkie lodownie zostały wypróżnione, a cena lodu podniosła się o pięćdziesiąt procent. To spowodowało kupców do sprowadzenia morzem lodów z Ameryki.

— Największa fabryka kwiatów w Paryżu jest pana Constantin, którego imię znają wszystkie modne damy w całéj Europie. Co rok rozsyła ta fabryka za 300,000 franków kwiatów, z których dwie trzecie za granicę.

— Na zgromadzeniu badaczy natury, które się w tych dniach odbyło w Southampton, przybył także professor szwajcarski Schönlein z Bazylei, wynalazca bawełny, wysadzającéj wszystko nakształt prochu w powietrze. Odbyły się w obec uczonych doświadczenia. Bawełna niczém się nie różni od zwyczajnéj, ale przewyższa proch wielu przymiotami. Nie pozostawia po sobie n. p. brudu, jak proch, mało wydaje dymu, a najlepszy gatunek płonie zupełnie czysto, i daleko szybciéj się zapala aniżeli proch. — Z doświadczeń się okazało, że bawełna buchająca dawno spłonęła, kiedy proch wcale się nie zapalił. Professor stara się o list swobody na swój wynalazek w Anglii, a Anglicy wkrótce poczną strzelać bawełną, gdyż Admiralicya zakupiła centnar bawełny prochowéj, aby doświadczać jéj na okrętach wojennych. Bawełna ta nawet się zapala w stanie wilgotnym.

MODY.

Paryż, dnia 5. Października 1846.

Mody przyjmują jesienne, to jest ciemne barwy. Tkaniny na wieczory szczególniéj nadają ton modzie, przynajmniéj w pracowniach, gdzie robią suknie, — gdyż w składach handlowych widzimy i inne tkaniny wełniane, merinosy i pekiny. Wiele téż widzieliśmy pół toaletowych sukien na małe wieczory. Opiszemy z nich kilka. Z kitajki lilijowo-szaréj, z obcisłym stanikiem z przodu otwartym, z draperyą zaczynającą się na ramieniu i wązko zakończoną u dołu stanika, tak, iż pewien rodzaj stanowiła wachlarza. Około stanika i powłoki orzucona była małemi pasamonami nakształt haftu z guziczkami.

Druga suknia z niebieskiego damastu z szerokiemi czarno-satynowanemi paskami, równie była lekką pasamonową robotą nakształt haftu w czarnym kolorze oszyta i w kształt fartuszka. Stanik otwarty aż do przepaski był haftowany na brzegach. U góry obcisłe, u dołu otwarte rękawy były w części zewnętrznéj rozcięte, podobną pasamonową robotą przesznurowane, i miały podrękawy z tulu jedwabnego.

Trzecia suknia z srebrzysto-połyskującéj mory była orzucona tulowemi bufkami po bokach, a rękawy podobnie były ozdobione. Suknie tego rodzaju bardzo się podobają i noszą je z rozmaitemi zmianami, tak n. p. stanik otwarty z wyłogami orzuconemi bufkami tulowemi. Wówczas nie oszywa się u gory rękawów takim garniturem. Chętnie noszą do tego stanika tak zwaną guimpe (rodzaj fartuszka na piersiach u zakonnic), zapiętą w tyle, z przodu suto haftowaną, u góry wązką koronką orzuconą i podrękawy w tym samym rodzaju.

W tym tygodniu widzieliśmy jednę młodą damę, która miała na sobie suknię z kitajki pomonowéj na boku ukosy w gzygzak ułożone; w każdy koniec ukosu było miejsce we fałdy zmarszczone, otaczające guzik, wielki szal biały z haftem w arabeski w różnych kolorach, różowa kapotka koronkami oszyta, z kwieciem koloru różowego na bok się słaniającém, dopełniały ubioru, uważanego za wzór jesienny.

Dwie lub trzy powłoki będą teraz mniéj widziane u sukien, natomiast garnitury u sukien nawet balowych będą zachodziły aż poza kolana. Bogaty wystrój z gazy, tulu i wstążek nadaje powłokom pewną napuszystość, równie stroją staniki i rękawy.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz z wązkim obwodem. Frak z długą kibicią i krótkiemi rękawami. Długa kamizelka. Pantalony bez strzemieni.
2. Kapelusz zwany Clarisse Hartlow, ozdobiony piórami. Suknia muślinowa. Mantylla kitajkowa, orzucona koronkami.
3. Strój głowy. Suknia z tkaniny jedwabnéj połyskującéj, ozdobiona falbanami. Krótkie rękawy i podrękawy muślinowe.

Redaktor *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*